OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY — 10 GROSZY

Rok II. — Kraków Sobota 3 Grudnia 1932 — Nr. 336

Zawiesić spłatę długów

ciążących na bezrobotnych pracownikach fizycznych i umysłowych

Kierownicze organizacje pracownicze dyskutują nad projektem wprowadzenia dwuletniego moratorjum dla długów z tytułu komornego i należności wekslowych, jakie ciążą na bezrobotnych pracownikach umysłowych i fizycznych, którzy pozostawali bez pracy co najmniej przez 12 miesięcy. Władze miałyby prawo prolongaty moratorjum na okres dłuższy w poszczególnych wypadkach.

W uzasadnieniu tego projektu, autorzy podnoszą, iż dola bezrobotnego pracownika, który po jednorocznym okresie braku zatrudnienia, znajduje zajęcie, jest niezwykle ciężka. Według dotychczasowych przepisów, wierzyciele mają prawo dochodzić swych pretensji na pracowniku, który znalazł zajęcie. Właściciele domów na mocy wyroków sądowych ściągają od bezrobotnego, który znalazł pracę, nie tylko bieżące komorne, ale i zaległości w ratach miesięcznych, co powoduje całkowite wyczerpanie dochodów na spłatę długów. Wierzyciele wekslowi mają prawo na mocy ustawy położyć areszt na pensję pracownika do 25 proc. jego zarobku. W ten sposób sytuacja życiowa pracownika po znalezieniu pracy staje się niejednokrotnie tragiczna.

Naczelne organizacje pracownicze zamierzają przedłożyć w tej sprawie czynnikom rządowym szczegółowy memorjał, ilustrujący ciężką dolę bezrobotnych pracowników umysłowych i fizycznych, którzy po dłuższym okresie bezrobocia często w stanie kompletnej ruiny materjalnej, wracają do pracy.

Zniżka cen kartelowych

i zniżka towarowej taryfy kolejowej

(k.). Jak się dowiadujemy, na skutek podjętej akcji przez czynniki rządowe, w najbliższych już dniach ogłoszona zostanie zniżka cen szeregu artykułów przemysłu skartelizowanego.

W pierwszym rzędzie wymienić należy zniżkę cen żelaza i cementu o 25 proc., produktów naftowych (a m. in. i benzyny) o 10 do 15 proc., gazu świetlnego (pochodzenia węglowego) o 15 procent, artykułów chemicznych, papieru i in.

Wzamian za zniżkę cen kartele otrzymają „wyrównanie" od rządu, a mianowicie zniżkę towarowej taryfy kolejowej, na wszystkie te artykuły przemysłowe, których ceny będą obniżone.

Obniżka cen kartelowych według krążących pogłosek, ma nie ograniczyć się do wyżej wspomnianych artykułów i niezadługo ma nastąpić dalsze potanienie wytworów kartelowych.

Głód! Głód!

wołają bezrobotni w Berlinie

BERLIN. (P.A.T.). Przed jednym z urzędów opieki społecznej w Berlinie doszło do poważnych zaburzeń bezrobotnych. Tysięczny tłum, krzycząc: „Głód, głód" wtargnął do biura, przyczem doszło do ostrej walki pomiędzy demonstrantami a urzędnikami. Zaalarmowane pogotowie policyjne rozpędziło demonstrantów przy użyciu pałek gumowych. Zaburzenia powtórzyły się przed gmachem urzędu opieki społecznej, który musiano otoczyć kordonem policyjnym. Do podobnych zaburzeń doszło przed ratuszem w dzielnicy południowej.

BERLIN. (A.T.E.). 1.000 bezrobotnych robotników rozpoczęło marsz głodowy do miasteczka Schwelm w Westfalji. Policja ściągnięta pośpiesznie z okolicy zagroziła drogę bezrobotnym, których rozpędzono pałkami gumowemi.

Ciemny tłum spalił trzy kobiety

jako czarownice

BOGOTA (Kolumbja P. A. T.) — Tłum podpalił we wsi Satova norte chatę, w której mieszkała staruszka wraz z dwiema córkami. Matka była oskarżona o to, iż jest czarownicą. Wszystkie trzy kobiety spłonęły żywcem, zanim na miejsce przybyły władze.

6 grudnia zbiera się Sejm

Plenarne posiedzenie Sejmu wyznaczone zostało na wtorek, 6-go grudnia, na godzinę 4-tą po poł.

Nie możemy płacić!

Stwierdzają noty Francji i Anglji do Ameryki

LONDYN. (P.A.T.). Nota brytyjska w sprawie długów została wczoraj przed południem zaakceptowana przez gabinet. Obecnie min. spraw zagr. zajęte jest szyfrowaniem noty do Waszyngtonu.

Nota jest dokumentem bardzo długim i przeto zaszyfrowanie jej w Londynie, odszyfrowanie w Waszyngtonie, przepisanie i doręczenie Stimsonowi, zajmie conajmniej 24 godziny czasu. Ogłoszenie noty, będzie przeto mogło nastąpić najwcześniej.

PARYŻ. (P.A.T.). Druga nota francuska do Hoovera w sprawie długów różni się od angielskiej. Rządowi Herriota chodzi o to, aby Stany Zjednoczone nie odniosły wrażenia „wspólnego frontu".

Według uzyskanych informacyj, Herriot przytoczy jako jeden z argumentów kryzys, w jakim pogrążona jest Europa oraz konieczność zachowania dłużników Stanów Zjednoczonych.

Poza tem premjer przypomni, że obecna sytuacja jest poniekąd konsekwencją moratorjum, udzielonego z inicjatywy prezydenta Hoovera w dn. 1 lipca 1932 r. oraz decyzji, jakie zostały następnie powzięte w Lozannie, wreszcie precyzuje przy pomocy paktów, że Francja znajduje się obecnie w niemożności płacenia pod groźbą narażenia na szwank swojej równowagi.

Herriot podkreśla, że Francja udzieliła wielu państwom poparcia finansowego i że zachwianie waluty francuskiej może spowodować nieobliczalne następstwa w Europie.

Z tych wszystkich względów Herriot prosi ponownie o odroczenie płatności grudniowej raty.

Nota francuska składa się z pięciu, czy sześciu stron i jest zredagowana z wielką grzecznością, ale jednocześnie z wielką stanowczością.

Odezwa duchowieństwa lwowskiego do studentów

Wczoraj wydana została odezwa księży arcybiskupów metropolity Twardowskiego, metropolity Teodorowicza i biskupa Lisowskiego do młodzieży akademickiej, głosząc m. in.:

„Niemniej dotkliwie i nie mniej boleśnie od was, droga młodzieży, odczuliśmy my, wasi arcypasterze, serdeczny ból wasz i żal ogromny z powodu tak tragicznego zgonu waszego kolegi. Jednakże wypadki ostatnich dni napełniają nas ogromnym niepokojem, gdyż żywioły wrogie i wywrotowe, korzystając z zamieszania, szerzą niepokój, dopuszczają się ekscesów, by potem zrzucić odpowiedzialność na młodzież akademicką, jakoby ona szerzyła zamęt i niepokój. My arcypasterze odpowiedzialni przed Bogiem za dusze wasze, pieczy naszej powierzone, zwracamy się od was, młodzieży, z bardzo gorącem wezwaniem, byście w poczuciu zasad i ideałów naszej świętej wiary i etyki katolickiej, której obce jest hasło „oko za oko, ząb za ząb", zaniechali wszelkiego odwetu, zostawiając władzy wymiar sprawiedliwości.

Zaklinamy was na miłość Ojczyzny, byście bezzwłocznie powrócili do pracy, gdyż zawieszenie wykładów przynosi ogromne szkody wam przedewszystkiem. Liczymy na wasz rozsądek i wasze szlachetne serca, młodzieży droga.

Lwów 30 listopada 1932 r.

Trzech morderców przed sądem

BRZEŚĆ n/Bugiem (PAT) — Sąd Okręgowy w Pińsku na sesji wyjazdowej w Łunińcu rozpatrywał sprawę Szymona Szejki, Szczepana Tarasiewicza i Józefa Matwijenki, sprawców dokonanego w listopadzie 1931 roku napadu na dom Jana Karczewskiego w Hancewiczach.

W czasie tego napadu zamordowana została żona Karczewskiego. Zrabowano również znaczną ilość gotówki w złotych, dolarach i rublach.

Sąd skazał Szejkę na karę śmierci, Tarasiewicza na 10 lat ciężkiego więzienia, a Matwiejenkę na 5 lat ciężkiego więzienia.

Niezwykłe wybuchy

w mieście kanadyjskiem

MONTREAL (Kanada) (P. A. T.) — Szereg wybuchów spowodował panikę wśród ludności i pogrążył nagle miasto, liczące ponad 600.000 ludności, w ciemnościach wywołując liczne pożary. Na głównych ulicach wybite są szyby w wielu budynkach. Niemal cały garnizon oraz straż pożarna zostały wezwane na miejsce i zdołaby opanować pożar.

W szpitalach znajduje się zgóra 20 osób, przeważnie ciężko poparzonych. Jak się zdaje wybuchy nastąpiły w kanałach miejskich, skąd wychodziły długie języki ognia. Wybuchy, jak sądzą, spowodowane zostały zapaleniem się gazu, którego uszkodzone przewody znajdowały się w pobliżu kanałów.

GIEŁDA

Obroty mnie jniż średnie. Tendencja mocniejsza dla dewiz na Londyn. Dolar — 8.92, rubel złoty — 4.59.

Tendencja mocniejsza dla pożyczek państwowych i listów zastawnych. Obroty akcjami małe.

Wznowienie pracy w zakładach Schieblera i zniżka płac

ŁÓDŹ. (tel. wł.). W dniu 12 b. m. zostaną uruchomione zakłady Schieblera i Grohmana. Natomiast wczoraj dyrekcja wymówiła pracę wszystkim pracownikom (urzędnikom) fabrycznym w liczbie kilkuset osób. Wymówienie to ma na celu przeprowadzenie **obniżki płac o 15 proc.**

Napad bandy ukraińskiej organizacji wojskowej na urząd pocztowy

W walce z napastnikami padło 2 zabitych i 7 rannych

Podejrzani osobnicy tegoż dnia zabili pod Lwowem komendanta policji i ciężko ranili posterunkowego

LWÓW. (P.A.T.). Wczoraj o godz. 5 popoł. 8 zamaskowanych bandytów dokonało napadu rabunkowego na urząd pocztowy w Gródku Jagiellońskim (woj. lwowskie). W momencie napadu w urzędzie znajdowało się 3 funkcjonarjuszy pocztowych oraz kilku przygodnych interesantów.

Bandyci zasypali strzałami rewolwerowemi personel, próbując zrabować kasę urzędu.

Dzięki bohaterskiej postawie personelu napad odparto.

W wyniku strzelaniny dwóch bandytów zostało zabitych. Reszta napastników zbiegła, skradłszy jedynie stosunkowo nieznaczną **sumę w bilonie, około 3.000 złotych.**

Rany od kul rewolwerowych bandytów odnieśli: kasjer urzędu pocztowego Steblecki, kasjer urzędu skarbowego Dębicki oraz woźny Klimczak. Oprócz nich raniono 4-ch interesantów.

Za zbiegłymi bandytami wszczęto natychmiastowy pościg. Dotychczasowy wynik śledztwa stwierdza, że zabici bandyci byli członkami ukraińskiej organizacji wojskowej i że napad na urząd jest niewątpliwie dziełem tej organizacji.

Pościg trwa.

Tegoż dnia o godz. 23.15 zaalarmowany wypadkiem w Gródku Jagiellońskim komendant posterunku policji państwowej Kojak wraz z posterunkowym Sługockim udali się na patrol. Na stacji kolejowej Glina Nawarya obok Lwowa spotkali oni dwóch podejrzanych osobników, których wezwali do wylegitymowania się. W tym momencie policjanci zostali rażeni strzałami przez tych osobników. W wyniku komendant posterunku Kojak został zabity na miejscu, a posterunkowy Sługocki otrzymał ranę w brzuch. Ciężko rannego post. Sługockiego przewieziono do szpitala we Lwowie.

Dochodzenie w toku. Sprawcy napadu zbiegli. Na miejsce wypadku wyjechał natychmiast starosta powiatowy Eckhardt.

Zbrodniczy szewc z Jabłonny

Sprawa o gwałt i usiłowanie morderstwa przy drzwiach zamkniętych

Ziejąca zgrozą zbrodnia Hieronima Chmielewskiego, szewca z Jabłonny przekazanego przed sąd doraźny do osądzenia w trybie zwykłym, straciła już na swej mocy.

Gdy w lutym podczas rozprawy doraźnej wniesiono na noszach straszliwie pokaleczona przez oskarżonego żonę, z jedną ziejącą raną twarzy, wrażenie wśród publiczności było tak silnie, że niektórzy bliscy byli omdlenia.

Teraz po dziesięciu miesiącach widzieliśmy znów tę kobietę, ale jakżesz inną! Jest zdrowa, chodzi, bandaże z twarzy zostały już zdjęte. Tylko słabe blizny wpoprzek twarzy, świadczą o przecięciu siekierą i zgruchotaniu nosa.

Dawniej Chmielewska będąc bliska śmierci, oświadczyła, że nie chce zeznawać i przebacza mężowi. Po przyjściu do zdrowia złożyła jednak zeznania obciążające męża.

Chmielewski odpowiadał za zabicie siekierą służącej Walendziakówny, którą poprzednio miał zniewolić i za zadanie ciężkich ran żonie.

Zbrodnia wynikła na tle obaw przed konsekwencjami za zgwałcenie. Chmielewski groził i śmiercią żonie i służącej, na wypadek gdyby dały znać o wszystkiem policji, a dowiedziawszy się, że skarga została już wniesiona, ponowił pogróżki, domagając się, by sprawę wycofano.

O Chmielewskiej wiedzieli są siedzi, że opuszcza dom i dzieci, a sama udaje się na spacery z żołnierzami, mało dbając o to, czy dzieci mają co jeść. Z mężem toczyła wieczne kłótnie i awantury, jedynie o tryb życia.

Sąd postanowił prowadzić sprawę częściowo przy drzwiach zamkniętych ze względu na wyświetlenie kwestji zniewolenia Walendziakówny, przedstawianą w różnym świetle.

Chmielewski nie przyznał się do tego, cała sprawa powstała z inicjatywy jego żony, która wzięła Walendziakównę za rękę i zaprowadziła do policji. Dziewczyna meldując o wypadku, zachowywała się tak, jakby chciała cofnąć oskarżenie, ale było już za późno. Wprawdzie fakt defloracji został przez lekarzy stwierdzony ponad wszelką wątpliwość, ale Chmielewski twierdził, że stało się to za zgodą służącej, która była mu właściwie niepotrzebna, bo go nie było stać na taki luksus, nie zarabiał, a Walendziakównę wzięła żona jego do dzieci, tylko za samo życie. Chciała mieć mieć wolną rękę, przy częstych wyjazdach.

Rozprawa tajna dotyczyła najważniejszych momentów procesu — wyjaśnień oskarżonego, zeznań jego żony i niektórych istotnych dla sprawy świadków. Dalszy ciąg procesu odbywał się już publicznie.

Rzeźnik-nożowiec

odpowiada za usiłowanie zabójstwa robotnika

22-letni robotnik rzeźnicki Josek Pelc odpowiadał wczoraj za zadanie nożem robotnikowi Herszowi Etingerowi ciężkiej rany w zamiarze zabójstwa.

Wydarzenie to miało miejsce w halach Mirowskich. Obaj przeciwnicy mieszkali nawet w jednym domu przy ulicy Krochmalnej 42 i stale z nimi działy się jakieś historje.

To Pelc zdzielił pięścią w nos Etingera, aż wywołał u niego krwotok, to groził mu oblaniem gorącą wodą i zarżnięciem nożem. A wszystko z błahego powodu.

O złotówkę czy półtorej — na wódkę.

Pelc często zaczepiał Etingera, wymyślając mu w najordynarniejszy sposób, jak umieją to tylko tragarze. Ledwie napadnięty pisnął, a ten łapał go już za klapy marynarki i bił „bykiem", albo uderzał o ścianę domu.

Taki sam przebieg miało zajście, kóre zaprowadziło wreszcie Pelca na ławę oskarżonych. Zaczął szarpać i bić Etingera, a wreszcie wpadł do „flaczarni, porwał olbrzymi nóż rzeźnicki i zadał nim ranę napadniętemu. Wszyscy świadkowie stwierdzili, że Pelc był znanym w całej okolicy awanturnikiem. Twierdził on w sądzie, że uderzył go nie nożem, a kawałkiem zwykłego żelaza i musiał się bronić, bo go tamten skaleczył nożem w głowę.

Prokurator żądał surowej kary, żeby licznie zgromadzona na sali sądowej publiczność, stanowiąca znajomych obu stron, wiedziała, że podobne przestępstwa nożowców są bezlitośnie tępione.

Dzień w królestwie obłąkanych

Kulparków i jego dziwni mieszkańcy

(Od lwowskiego korespondenta)

— Myli się pan, redaktorze! Zwiedzanie zakładu dla obłąkanych nie jest ani przykre, ani uciążliwe...

— Podobno jednak — wszelkie odwiedziny denerwują chorych?

— Wprost przeciwnie! Są im bardzo radzi...

— W takim razie, jeśli doktór pozwoli...

Ta krótka rozmówka poprzedziła moment, w którym, siadając do taksówki przy hotelu George'a we Lwowie i rzuciłem szoferowi słowo: „Kulparków". Szofer (lwowskie dziecię) spojrzał na mnie dość podejrzliwie, dał jednak gazu i poprzez gwarne ulice pomknęliśmy w stronę starej rogatki miejskiej, skąd już do Kulparkowa niespełna dwa kilometry. Auto minęło szeroką bramę z napisem: „Zakład Kulparkowski" i przez starannie utrzymane aleje rozległego parku podjechało „z fasonem" przed piękny front obszernego gmachu.

Byłem na miejscu: w największem w Polsce szpitalu dla obłąkanych — Kulparkowie.

*

Uprzejmości kierownictwa Zakładu, a rzeczywiście ks. kapelana Michała Rękasa zawdzięczam, że dokładnie zwiedziłem wszystkie pawilony szpitalne, spędzając na tej wędrówce cały, bynajmniej nie zmarnowany, dzień. Co najciekawsze — zamiast przygnębienia, którego się obawiałem, znalazłem na salach nastrój dość pogodny, a gdzie niegdzie nawet wcale przedni humor. Zwłaszcza w pawilonie kobiecym.

Tu „honory domu" pełniła z całkowitem tego zrozumieniem „cesarzowa Zyta".

Dość wysoka brunetka w wieku około 40-tu lat, pochodząca z bardzo znanej rodziny, chora jest na urojenia; majaczy się nieszczęśliwej, że jest „cesarzową austrjacką" i każdego z odwiedzających usiłuje o tem przekonać.

— Powiem panu w tajemnicy: król Karol żyje! — szepnęła mi półgłosem do ucha.

Uważałem za stosowne okazać zdziwienie: „Tak? To bardzo szczęśliwie!"

— Moja w tem zasługa! — dodała z dumą w głosie. — Schowałam go w piwnicy...

Chciała mówić coś jeszcze, ale zakrzyczały ją inne kobiety, z których każda pragnęła zwierzyć się ze swoich kłopotów przed towarzyszem mojej wędrówki — księdzem Rękasem.

*

Idziemy dalej. Idealna czystość, kwiaty w żardinjerkach, dużo słońca w pokojach, dywanikami wyłożone korytarze, czujna, a wyrozumiała służba — oto przyczyny, dla których Kulparków „od wewnątrz" nie sprawia bynajmnie wrażenia „piekła", jak to sobie normalnie ludzie normalni wyobrażają. Tylko — kraty w oknach jednego z pawilonów nadają pewien więzienny charakter całości gmachu.

— To pawilon „obserwowanych" — tłumaczy mi doktór — i zarazem — najniebezpieczniejszy...

— Czemu?

— Bo nigdy niewiadomo, czy sąd przysyła nam chorego, czy też niebezpiecznego symulanta - bandytę... Stąd — kraty w oknach...

— Czy próbowano już stąd ucieczki?

— O, i nieraz nawet! Pewnej nocy dozorca nasz przypłacił życiem ucieczkę dwóch symulujących obłęd rzezimieszków...

*

W cichym pawilonie, na pierwszem piętrze, w wygodnie urządzonym pokoju, mieszka żona inż. Zaremby, matka nieszczęsnej Lusi — ofiary mordu w głośnej sprawie Gorgonowej. Pani Zarembina cierpi na melancholję i o tragedji brzuchowickiej do tej pory nie wie. Lekarze, ze względu na stan jej zdrowia i nerwów, postanowili utaić zbrodnię przed nią i chora spodziewa się wciąż jeszcze odwiedzin córeczki — Lusi...

*

Smutne wrażenie czyni infirmerja szpitalna. Nieruchoma postawa paralityków, na zawsze do łóżka przykutych, ziemisto blada twarz, chorej na gruźlicę, gorączkowe majaczenia kobiety, która cierpi na obłęd religijny i każe się sławić, jako „Matka Boska", histeryczny płacz wychudłego mężczyzny — eks oficera — oto rzut oka na tę salę ludzkiego cierpienia i męki. A, jakby ponure tego dopełnienie — w kącie sali — blade widmo: chuda postać, okryta białem prześcieradłem. Ghandi!

Zdumiałem; ten sam wzrost, te same wystające z ciała kości i pergaminowa twarz; jeno oczy nieruchomo w jeden punkt patrzą, jakby widziały przez ściany i mury tak, jak my, normalni, widzieć nie jesteśmy w stanie.

— Stoi tak już od 4-ch lat — informuje pielęgniarz. Ani się ruszy i milczy, jak zaklęty! Istna zagadka...

*

Niezliczone są formy ludzkiego obłędu. Czy słyszeliście np. o człowieku, który się boi... jeść? A przecież jest taki właśnie w Kulparkowie.

Młoda dziewczyna, najzupełniej normalna i rozsądna, która pomaga nawet pielęgniarkom i potrafi je zastąpić przy chorych — sama za nic na świecie nie weźmie do ust łyżki z jedzeniem. Trzy razy dziennie sanitarjuszki kładą ją na łóżku i karmią sztucznie...

*

Zakład Kulparkowski, jak zresztą i inne tego rodzaju zakłady w Polsce, odczuwa kolosalnie ciasnotę. Nic dziwnego: chorych jest w szpitalu 1980, a miejsc zaledwie 1100. W dzień i to w lecie — jeszcze tłoku nie znać, bo obszerny park ratuje sytuację, ale zimą?!

Pożal się Boże: śpią na korytarzach. Lekarzy i pielęgniarzy jest zbyt mało, ręce od pracy mdleją, a praca to ciężka i odpowiedzialna.

*

Późna już była godzina, gdy po dniu pełnym wrażeń, wracałem do płonącego tysiącami świateł miasta, ale mimo, że wkrótce otoczył mnie miły gwar lwowskiej kawiarni, widziałem wciąż jeszcze przed sobą wyspę ludzkiego cierpienia, gdzie za murami chore myśli ludzkie obłędną tańczą sarabandę.

Elmar.

W obronie psa

Na nic jedwabne pończochy

(S. F.). Psi los jest naogół bardzo kiepski. Za marny talerz zupy, lub obgryzioną kość musi pies szczekać, gryźć złodziei, stać na dwóch łapach i machać ogonkiem z radości. Za taką orkę żadnego wynagrodzenia prócz kości nie dostaje, do Kasy Chorych nie należy, można go bez wymówienia wyrzucić na zbity pysk — wogóle nie ma żadnych praw.

To też nie jeden pies chciałby mieć taką gospodynię, jak p. Zofja Fefer, która za swego „Rolusia" życie by oddała.

Roluś coprawda przynosi jej dużo trosk. Jest bardzo wątły i często zapada na zdrowiu. Ostatnio, naprzykład, przemoczył na ulicy nogi i nabawił się grypy.

Pani F. pielęgnowała go z zaparciem siebie. Poiła herbatą z malinami, dawała mu aspirinę, w nocy czuwała przy jego posłaniu i śpiewała kołysanki.

Dzięki tak troskliwej opiece pies wkrótce wrócił do zdrowia i po paru dniach p. Zofja wyszła z rekonwalescentem na pierwszy spacer.

W pewnej chwili Roluś zatrzymał się przy jednej z wystaw, podniósł z gracją tylną nóżkę i zrobił to..., co robi każdy, kiedy musi.

Ale widocznie naskutek przebytej choroby miał jeszcze osłabiony wzrok, bo wziął zły kierunek i zmoczył pończochy stojącej przy wystawie p. Barbary Szczygieł.

— Won od moich pończoch! — wrzasnęła poszkodowana niewiasta i, nie pozwalając pieskowi dokończyć rozpoczętego przedsięwzięcia, kopnęła go w żołądek.

Roluś zawył, a jego właścicielka o mało co nie zemdlała.

— Jak pani śmie znęcać się nad niewinnem stworzeniem?! — krzyknęła, trzęsąc się z oburzenia.

— Niewinny? A kto mnie obsikał? Jedwabne pończochy!

— Pies się nie zna na pończochach! Rozumie pani? Biedactwo, dopiero co z łóżka wyszedł.

— To wsadź go pani z powrotem i nocnik pod nim trzymaj.

— Zbrodniarka.

— Psia mamusia!

— Do więzienia panią wsadzę!

— Wsadź se w nos swojego pieska, klempo afrykańska! Swoje pończochy mu podstawiaj, a nie żeby na cudze sikał!

Zajście zliwidował dopiero policjant, który wylegitymował obydwie panie. W sądzie Grodzkim pani Fefer ze łzami w oczach opowiedziała o krzywdzie wyrządzonej Rolusiowi. Sędzia jednak wziął w obronę tylko samą właścicielkę i skazał jej przeciwniczkę na 10 zł. grzywny za użycie epitetu „afrykańska klempa".

Sąd uniewinnił ojca

który żył z 15-letnią córką

Proces o kazirodcze stosunki cielesne między ojcem, a naturalną jego córką (nieślubną), niemającą lat 15, toczył się w sądzie okręgowym.

Oskarżony, robotnik, liczący lat 46 mieszkał w barakach dla bezdomnych na Żoliborzu, razem z żoną, córką nieślubną i dziećmi z małżeństwa. Zwracano powszechną uwagę, że nie odstępuje na krok córki Janiny, a gdy do policji wpłynęło oskarżenie przeciwko niemu o zgwałcenie, wszyscy znaleźli potwierdzenie swych domysłów.

On zaś nie przyznawał się do winy i tak sobie wziął do serca zarzut, a może bardziej jeszcze obawę przed karą, że ukrył się i przez cztery lata poszukiwany był przez sąd. Wreszcie został ujęty i osadzony w więzieniu. Córka jego liczy już teraz 18 lat i wszystko popadło w zapomnienie, bo „czas goi rany". Rodzina zrzekła się składania zeznań i sąd nie mając materjału do skazującego wyroku, uniewinnił oskarżonego Hellicka od kary.

Wśród wróżek i wróżów

Nadworna wróżka generała Besselera

Nasze wynurzenia o kulisach wróżbiarstwa w Warszawie zbiegły się całkiem przypadkowo ze śmiercią jednej z najstarszych wróżek na terenie stolicy, Celiny St-skiej. Ostatnie lata mało kto o niej słyszał. S. prowadziła zamknięty tryb życia, wspierana materjalnie przez swoich krewnych. Ale był czas, kiedy należała ona do najbardziej wpływowych osobistości w Warszawie. O tem właśnie chcemy teraz napisać.

Było to podczas okupacji niemieckiej. Przejazdem z Lipska zatrzymał się na krótki pobyt słynny „Gabinet osobliwości " Holdenhaertza. Pośród zwiedzających Gabinet szczególną popularnością cieszyła się „Jasnowidząca Elza", która w transie zawsze trafnie odgadywała rok i miesiąc urodzenia każdej zapytanej osoby.

Specjalny pokaz był też urządzony m. in. dla gen. Besselera i innych dostojników wojskowych, którzy z ramienia Wilhelma 2-go sprawowali nieograniczoną władzę w okupowanym kraju. Seans z „Jasnowidzącą Elzą" wywarł na dygnitarzach silne wrażenie. Sam Besseler, zwracając się do Elzy, wyraził życzenie, by pozostała na dłużej w Warszawie, gdyż, jak zaznaczył dosłownie, „pragnie, aby i tę niezbadaną dotychczas dziedzinę ludzkich możliwości obrócić na zwiększenie chwały niemieckiego oręża".

Tak tedy „Gabinet" pojechał dalej na tyły frontu, by rozerwać trochę niemieckich żołnierzy, zaś Elza pozostała w Warszawie. Czytelnicy chyba domyślili się już, że pod pseudonimem tym kryła się Celina St-ska. W tem miejscu dodamy jeszcze, że była ona Polką, urodzoną w Pruskim Zaborze i świetnie władającą niemieckim językiem.

Gen. Besseler był człowiekiem wykształconym i śród junkierstwa pruskiego uchodził nawet za liberała i niebezpiecznego wolnomyśliciela. Mimo to wierzył w przepowiednie. Generał zwracał się często do Elzy, która wróżyła mu nietylko w sprawach dotyczących go osobiście, lecz również w wypadkach, kiedy rozchodziło się o ważne posunięcia militarne.

Należy wnioskować, że wróżby „Jasnowidzącej Elzy" sprawdzały się, gdyż sława o niej zataczała coraz szersze kręgi. Klientela rekrutowała się w przeważnej części z niemieckich oficerów. W krótkim stosunkowo czasie kobieta ta dorobiła się wielkiego majątku i, korzystając z konjunktury, nabyła za bezcen kilka nieruchomości w Warszawie.

W tym czasie stała się głośną w Niemczech sprawa wykrycia kobiety-szpiega, Anny Peterson, która znajdowała się na usługach wywiadu angielskiego. Peterson, która wkrótce potem została stracona, występowała też pod maską wróżki, obracając się w sferach wojskowych-sztabowców. Wypadek z Peterson zwrócił uwagę władz niemieckich na Elzę, nad którą roztoczono ścisłą obserwację.

Na skutek dyskretnych instrukcyi z Berlina, gen. Besseler musiał zerwać na zawsze z Elzą. Zdawało się wtedy, że zawrotna karjera tej kobiety jest skończona. Wprawdzie nic podejrzanego co do jej osoby nie zostało stwierdzone, mimo to żaden wojskowy niemiecki nie przestępował więcej progu jej mieszkania.

Rzeczywiście, kilka lat nic nie słychać było o Elzie. Dopiero w roku 1923 znowu wypływa ona na powierzchnię, tym razem jako „fenomenalne medjum, mrs Wright".

W tym czasie dużą popularnością cieszyły się w Warszawie seanse spirytystyczne. Ludzie ze starganemi nerwami, pragnęli silnych wrażeń. „Mrs Wright" zaczyna się cieszyć opinją nietylko nadzwyczaj skutecznego medjum, lecz też dobrej wróżki, która w transie trafnie przepowiada przyszłość.

Opowiadano wtedy o niej całe legendy. Np. w przeddzień niespodziewanego dla nikogo przesilenia gabinetowego, „mrs Wright" miała podobno zakomunikować pewnemu wybitnemu politykowi następującą przepowiednię na okres dni najbliższych:

— **Rozpocznie się teraz wielka kłótnia w rodzinie, ale do wójta nie pójdziecie.**

Istotnie, kandydatura Witosa upadła, a premjerem został ś. p. hr. Skrzyński.

Celina St-ska oddawała się namiętnie grze w karty. Cały swój majątek straciła w grze, dla której również zaniedbywała się w swoim zawodzie. Stopniowo sława jej zaczęła blednąć.

Inne, bardziej „modne" wróżki zajęły miejsce S. Coraz rzadziej słyszało się jej nazwisko. Kilka miesięcy temu pewien impresarjo przypomniał sobie o niej i zaproponował jej wyjazd na prowincję. Lecz S. ofertę dumnie odrzuciła.

S. nigdy nie chciała się poddać badaniom naukowym. Przepowiednie jej sprawdzały się zawsze dokładnie, co do dnia. Stanowiła ona, dzięki swym zdolnościom ponadzmysłowym, prawdziwą zagadkę.

Niestety, zdolności te nie zostały należycie wykorzystane. S. zmarła, zapomniana przez wszystkich.

Pod sąd opinji

rodziny czytelniczej naszego pisma

P. Roman Szymański z Kalisza poważnie sobie naraził ród niewieści, niech się więc nie dziwi, że od czasu do czasu zostaje zato atakowany. To już los wszystkich bojowników o tę czy inną ideę. Dziś właśnie przyszła kolejka na taki pocisk, wymierzony przeciw p. Szymańskiemu z rąk p. Lilki z Pawiej. Oto on:

„Czytając list p. Romana Szymańskiego, który tak gorliwie bierze w obronę p. Krupę, zdziwiłam się niezmiernie i uważam, że żaden mądry człowiek racji ma nie przyzna.

Miał Pan, widocznie, p. Romanie, niejeden twardy orzech do zgryzienia z ręki kobiet i dlatego, mając, snać osobistą urazę do pewnych jednostek, mści się Pan na wszystkich kobietach.

Litość bierze pomyśleć, że człowiek który we wszystkich kobietach widzi wszelkie wady, jak: brak inteligencji, głupotę, płochość i bezduszność — samych wad najwięcej posiada.

Ciekawa jestem również, czy p. Szymański jest żonaty, bo jeżeli tak, to szczerze żałuję jego żony, skoro jest zmuszona żyć z człowiekiem o takich poglądach.

Wiemy dobrze, że zarówno wśród kobiet, jak wśród mężczyzn, bywają rozmaite charaktery: dobre i złe.

Gdy się spotykamy z niektórymi mężczyznami, wyzutymi ze wszystkich zasad moralnych, nie wolno nam twierdzić, że wszyscy mężczyźni są tacy, gdyż znajdzie się sporo godnych szacunku i uznania, lecz ich sposób myślenia jest inny, niż p. Szymańskiego.

Matka Pańska, p. Romanie, zbłądziła grubo, dając Panu takie wychowanie. Nie przynosi Pan jej wcale zaszczytu".

Oddajemy głos innej polemistce. Jest nią p. Hanka L., mająca porachunki polemiczne z p. Janiną.

„Pani Janino, zbyt obcesowo się Pani wypowiada i zbyt ordynarnie odzywa o t. zw. „kochankach". Kochanki także bywają złe i dobre. Na dowód przytoczę Pani moje własne przeżycie, a sama Pani będzie musiała przyznać, że wina nie jest bynajmniej po mojej stronie. Mając lat 17, poznałam mężczyznę w średniem wieku. Był przystojny, inteligentny; podobał mi się; zaczęliśmy się spotykać. Wkrótce nasza znajomość przerodziła się w potężną miłość.

Poznałam go z moimi rodzicami i tak nam czas szybko mijał, że niewiadomo jak upłynął rok. Moi rodzice zaczęli mnie upominać, że czas byłoby już jakoś sprawę ustalić i pobrać się. Mój narzeczony wszakże uchylał się od tego, twierdząc, że na to jeszcze czas. Tymczasem, jak każda młoda i płocha dziewczyna, uległam mu i po paru miesiącach poczułam się w odmiennym stanie. Co tu robić? Bałam się przyznać matce. Prosiłam narzeczonego usilnie, aby nie dopuścił do mojej hańby i poślubił mnie. Usłyszałam na to z jego ust: „To niemożliwe. Jestem żonaty". Zawołałam: „Podły! Dlaczegoś mnie okłamywał?". Odparł: „Gdybym ci powiedział prawdę, nie uległabyś mi". Potem zaś opowiedział mi przebieg całego swojego życia.

Był jeszcze bardzo młody, gdy się ożenił. W pół roku po ślubie musiał iść na wojnę. Gdy wrócił, żony już nie zastał. Uciekła z kochankiem. I z kim? Ze szwabem z wojska okupacyjnego. Woli tam teraz mieszkać we wrogim kraju, niż w odrodzonej Polsce.

Zrozumiałam go i powiedziałam sobie: „Trudno, taki już widać, mój los, takie przeznaczenie... Dziś już mamy trzyletniego synka. Jesteśmy ze sobą bardzo szczęśliwi, kochamy się jeszcze goręcej, niż przedtem i ciułamy pieniądze na to, aby mój ukochany mógł przeprowadzić rozwód.

Niechże więc Pani nie potępia wszystkich „kochanek", Pani Janino zwłaszcza, że „kochanka" cierpi niekiedy bardziej, niż „mężatka". Winni są tu tylko mężczyźni, którzy niekiedy łamią życie kobiecie. Dobrze, że natrafiłam na człowieka uczciwego i porządnego, który jest szlachetny, ale był nieszczęśliwy, więc chciał ratować swoje szczęście, jak mógł. Inne kobiety nawet tego szczęścia nie mają trafić na takiego człowieka, jak ja. Zato ich potępiać nie wolno skierowując gromy raczej w sprawców ich nieszczęść".

Wesoły Kącik

SĄSIADKI



— Słyszy pani? U Wydmuchalskiej na fortepianie grają — zakomunikowała pani Buraczkowa, spotkawszy na schodach sąsiadkę.

— To pani kochana nic nie wie? — zdziwiła się pani Pyskalska.

— A co?

— Ano Wydmuchalscy pianino kupili i dziewuchę grać uczą.

— Słyszane rzeczy? Taka hołota, moja pani. Jej ojciec piasek woził, a sam Wydmuchalski ze śmieciarzy pochodzi. A teraz pianino?!

— Nakradli się, to mają gotówkę.

— Myślą, że na pianinie dziewczyna sobie męża wygra.

— Z taką małpą, żeby całą orkiestrę wynajęli nic nie zrobią. A co u kochanej pani słychać? Jak córeczki?

— Dziękuję. Dziewczyny, jak rzepy. Chłopaki to na nie lecą, jak lep na muchy.

— Wiadomo, co ładne to ładne. A małpie pianino nie pomoże. Pianina im się zachciało, łachudrom.

Pan Ludwik, nauczyciel muzyki panny Basi Wydmuchalskiej stoi po skończonej lekcji oparty o pianino i rozmawia ze swą uczennicą.

— Panie Ludwiku — prosi panna Basia — niech pan coś zagra.

— Nie mogę panno Basiu. Byłem wczoraj na wieczorku. Jestem zmęczony.

— A dużo było panien?

— O, bardzo dużo. Wszystkie palce mnie bolą.

— Jak można?!..

— No, bo musiałem bez przerwy grać do tańca, aż mi palce popuchły.

— Ach, a ja myślałam...

Przez chwilę trwa milczenie

— Panie Ludwiku, pan podobno umie zgadywać myśli.

— Umiem, proszę pani.

— To dlaczego pan nie siada przy mnie?...

— Panno Basieńko!!

— Ludwiku!!

Odgłos ciężkich kroków tragarzy, wynoszących pianino wywabił do sieni liczne grono sąsiadek.

— A mówiłam, że wycieruchy źle skończą — piorunuje pani Pyskalska.

— Jest jeszcze na świecie sprawiedliwość, moja pani kochana — triumfuje pani Buraczkowa.

— Zbankrutowali i sprzedają pianino, a panna panną została.

— Wcale nie sprzedają — odzywa się nagle jeden z ludzi dźwigających pianino. Wynajęli na miesiąc. Miesiąc się skończył, to i zabieramy.

— He, he, he, — śmieje się pani Buraczkowa — a na drugi miesiąc pieniędzy nie starczyło!

— Na drugi pianino było już niepotrzebne — wyjaśnia tragarz — bo się panna ze swoim nauczycielem muzyki zaręczyła.

— Co takiego?!! blednie pani Buraczkowa.

— Jak?!! — wtóruje pani Pyskalska. — Nie mówiłam, że nie ma na świecie sprawiedliwości?!

— Co innego pani mówiła!

— Co mówiłam, to mówiłam. Mnie wolno, trzech córek, jak pani, na wydaniu nie mam!

— Czego się pani do moich córek pcha?!

— Hi, hi! Stąd cała bieda, że nikt się do paninych córek nie pcha!

— Cicho wycieruchu!

— Sama wycieruch! Przyjdziesz ty jutro do mnie po klucz od góry!

Obrażone sąsiadki, spluwając poza siebie, odchodzą do swych mieszkań.

Napoleon Sądek.

Z otchłani nędzy i bezrobocia

OTRZYMALI PRACĘ

Florentyna Czepińska, Marja Szczypior, Helena Hurbenda, Bronisława Bluszcz, Jadwiga Pastuszyńska, Apolonja Kowalska, Czesława Mosakowska,

mogą się zgłosić do Restauracji „Homar", ulica Sosnowa 16.

P. Leokadja Szymanowska otrzyma odzienie dla swego synka. Może się się zgłosić do p. Ferster, Widok 19 m. 7.

P. Anna Zawryd (córka), może się zgłosić do p. Wilechowej, Żoliborz, Gen. Zajączka 7. Blok C. 1 m. 9. od 4 po poł.

P. Bronisława Zielińska może się zgłosić do p. Łukasiewicza, Ludna 9, m. 23.

Pp. Maria Jaroń, Marja Wiklińska, Wiktorja Drożdż, mogą się zgłosić do p. Marji Wasilewa, Puławska 17 m. 26 od godz. 3 do 4 po poł.

P. Leokadja Szymanowska, która prosiła o ubranie dla synka, może się zgłosić do sklepu - wędliniarni p. Rosochackiej, Praga, ul. Łomżyńska 18.

WYCHOWAWCZYNI.

Córka bezrobotnego wyrobnika, mająca na utrzymaniu chorą matkę, błaga o posadę. Ukończyła seminarjum nauczycielskie, chętnie zajęłaby się wychowaniem dzieci, pomagając im w nauce szkolnej. Feliksa L. 769.

WDOWA PO INŻYNIERZE ZAJĘŁABY SIĘ GOSPODARSTWEM

Wdowa po inżynierze, posiadająca świadectwa 10-letniej pracy nauczycielskiej, potem ekspedjentki w miejskim sklepie, z dyplomem ukończenia szkoły gospodarczej — gorąco prosi o zajęcie gospodyni w majątku ziemskim, lub w większym domu — pragnie z pracy rąk własnych wychować syna ucznia szkoły technicznej. Ewa M. 776.

EKSPEDJENTKA Z FABRYKI NARZĘDZI.

21-letnia zredukowana ekspedjentka fabryki narzędzi, posiadająca świadectwa dwuletniej nienagannej pracy, gorąco prosi o zajęcie. Franciszka R.

O POŻYCZKĘ POD ZASTAW OBRAZÓW.

Oficer rezerwy, zasłużony w armji Hallera, uzdolniony artysta malarz, którego obrazy niejednokrotnie były nagradzane, błaga o pomoc. Żona i dwie córeczki znajdują się w nędzy, zagrożone eksmisją. Prosi o pracę lub pożyczkę pod zastaw obrazów — by mógł opędzić najpotrzebniejsze wydatki na zimę. Stanisław N. 778.

SZEWC.

33-letni z zawodu szewc, pracował w policji — został usunięty, gdyż nie odpowiednio użyi broni. Dziś znajduje się na bruku z żoną i dwojgiem małych dzieci. Błaga o najskromniejszy zarobek. Michał S. 779.

EKSPEDJENTKA.

20-letnia wdowa, matka małego chłopczyka błaga o pracę. Pracowała jako ekspedjentka. Jadwiga C. 780.

KONDYCJA

Młoda, przyjezdna z prowincji, posiadająca 6-cioklasowe wykształcenie, pisze biegle na maszynie, ślicznie haftuje, błaga o pracę. Przyjęłaby chętnie kondycję. Aniela O. 768.

DZIECKO GRZECHU

Tragiczne przeżycia kobiety, która zgrzeszyła

Lusia otworzyła oczy i spoglądała błagalnie na Janinę, jakby u niej przedewszystkiem szukając oparcia. Janina więc zapytała ją:

— Kogo tak kochasz? Czy to nasz znajomy?

— Banowicz...

Janina nie była tem niemile zdziwiona. Banowicz podobał się jej. Wiedziała też, jak wysoko Gorczak go ceni, choć, oczywiście, nie wspominał jej, że odrazu domyślił się kim Banowicz właściwie jest.

Gorczak zaś, gdy padło to nazwisko, był nietylko zdziwiony, ale i przerażony. Przerażony, bo był przesądny i wierzył w przeznaczenie. Pomyślał sobie, że to widocznie umyślnie los wplątuje coraz ściślej w jego życie — Banowicza, przed którym, bądź co bądź, czuł się winny: nie zeznał przed sądem, jak znalazł w Wilewskim swój własny nóż. Może to los teraz tak się nad nim mści?

Stał teraz przed poważnem zagadnieniem.

Czy oddać Lusię, którą kochał nad życie, człowiekowi, na którym ciążyło takie straszliwe oskarżenie i który właściwie... nie udowodnił, że to nie on zabił? Co na to świat powie? I co powie zwłaszcza Lusia, gdy się o tem dowie? Mniejsza, zresztą, co powie... Czy to wogóle przeżyje?

I Janina także...

Stąd jego zmieszanie i lęk.

Ponieważ Gorczak milczał, a Janina uśmiechała się pobłażliwie — Lusia nabrała otuchy.

Janina zapytała:

— Przynajmniej nie dałaś mu chyba do poznania, że go kochasz?

— Owszem... i usiłowałam nawet stwierdzić, czy kocha mnie nawzajem...

— I co?

— Starał się mnie unikać, jak ognia, a jednak jestem najgłębiej przekonana, że kocha mnie również. Tem bardziej przykra mi była jego udawana obojętność...

— Więc on ci o swojem uczuciu nic nie mówił?

— Nie.

— A ty? Coś powiedziała? Coś zrobiła?

Lusi nawet przez myśl nie przeszło kłamać. Opowiedziała całe dzieje swojej miłości od początku. Zakończyła na tym pocałunku, którym musnęła różę, nabytą przez Mieczysława i jak potem wybuchła o to podobna licytacja między Sillerem a Denleyem. Położył jej kres Mieczysław, ofiarując sto tysięcy dolarów...

— Sto tysięcy dolarów? — powtórzył Gorczak. — To prawie miljon złotych na nasze pieniądze. Skąd Banowicz mógł wziąć tyle pieniędzy? I jeżeli czek jest Denleya, to znaczy, że Denley mu taką sumę był winien. Jakież oni mogą mieć interesy ze sobą?

— Widziałam, że rozmawiali ze sobą chwilkę — rzekła Lusia.

— Zapytałbym Banowicza natychmiast o wszystko — wtrącił Gorczak zamyślony, — ale z samego rana telefonował, prosząc o całodniowy urlop dla załatwienia jakichś pilnych spraw osobistych. Zobaczę go więc dopiero jutro...

Lusia drgnęła. Szepnęła:

— To wszystko moja wina...

— Tak i dlatego nie będziemy cię strofowali, boś sama winna. Przykro nam tylko patrzeć na twoje łzy.

Lusia postanowiła udać, że zasnęła. Gorczakowie uwierzyli w to i cichutko wyszli z jej sypialni.

Lusia zadzwoniła na pokojówkę i zawołała:

— Pomóż mi się ubrać, prędko. Chcę wyjść z domu pokryjomu. Pójdziesz ze mną.

— Czy kazać dać samochód?

— Nie, weźmiemy taksówkę.

Z wielkiem zdumieniem pokojówka usłyszała, jak Lusia podała kierowcy adres ...Denleya...

Wkrótce jej zdumienie stało się trwożnym lękiem.

Taksówka zatrzymała się.

— Pójdziesz ze mną — rzekła Lusia.

To uspokoiło pokojówkę.

Denley spał jeszcze. Hulał przez całą noc. Wrócił z rana. Napisał czek, który zaraz kazał odnieść Lusi, poczem zasnął.

Lokaj obudził go. Gdy Denley usłyszał nazwisko Lusi, aż wyskoczył z łóżka na równe nogi.

Lusia! U niego! I to właśnie dzisiejszego ranka! Cóż ona tu chce?

Czemprędzej zaczął się ubierać.

Tymczasem Lusia oczekiwała go w saloniku, trwożna, a jednak zdecydowana. Pokojówce kazała czekać w przyległym pokoju.

Wtem wpadł Denley, witając się i wołając:

— Czemuż zawdzięczam zaszczyt tak przemiłej wizyty? Czyż miałbym szczęście móc czem pani służyć?

— Owszem, mógłby pan.

— Słucham panią. Jestem do usług jak najdalej idących.

— Otrzymałam dziś z rana czek... w związku z tą wczorajszą „licytacją". Chciałabym wiedzieć — ponieważ pan brał tak żywy udział w tej licytacji — dlaczego pan Banowicz płaci pańskiemi — właściwie — pieniędzmi.

— Należały mu się ode mnie najuczciwiej. To już nie były moje, lecz jego pieniądze. Sprawa jest w najzupełniejszem porządku.

— A jednak wiem, że pan Banowicz jest niezamożnym...

— Może jest nim znów, skoro oddał pani sto tysięcy dolarów, które mu byłem winien...

— Ach, pan był mu winien?

— Tak jest.

— I oddawna?

Denley zawahał się. Po namyśle odparł:

— W chwili, gdy pan Banowicz zaofiarował pani owe sto tysięcy dolarów, byłem mu je winien od pięciu minut.

— Jakiś zakład?

— Nie... Pewna propozycja ze strony rodaka pani, a właściwie pewna wymiana.

— Nie rozumiem. Proszę o szczegóły...

— Prosił, abym zaniechał licytacji i dał mu sto tysięcy dolarów...

— I co panu zato ofiarował?

— Swoje życie...

Lusia drgnęła z przerażenia i... radości.

Była szczęśliwa, bo czyż mogła spodziewać się wymowniejszego, płomienniejszego dowodu szalonej miłości, jaką dla niej żywił Mieczysław?

Ten doprawdy kochał ją nad życie. Ileż to razy rzucano „na wiatr" słowa:

„Kocham cię nad życie". Mieczysław dawał tego tego dowód najoczywistszy. To doprawdy prawdziwa, wielka miłość...

Napawała ją potężną radością, ale i... trwożnym lękiem.

Przecież to ona była winowajczynią tego nieszczęścia, bo stanie się przyczyną jego śmierci.

Zawołała, cała drżąc z oburzenia:

— Ale pan chyba nie przyjął tej ofiary?

— Bardzo panią przepraszam, ale... przyjąłem.

— To podłość! — krzyknęła Lusia.

Denley obojętnie wzruszył szerokiemi ramionami. Rzekł:

— Dla polskich pojęć może to i podłość, ale dla nas ,Amerykanów, to poprostu interes i to bynajmniej nie taki rzadki. Ten pan ocenił swe życie na tyle i tyle sprzedał mi je. Cóż może być prostszego? Znalem go mało. Nie ja, zresztą, się do niego zwracałem, lecz on do mnie. Zdaje się nawet, że jest mi wdzięczny zato, iż mu dałem możność zrobienia pani przyjemności. Nie wiem, doprawdy, w czem pani tu widzi podłość...

Lusia zapytała go ostro:

— Co pan zamierza uczynić z jego życiem, które panu sprzedał?

— Przyznam się, że jego życie było mi z pewnych powodów zawadą...

— A więc?

— Można uważać pana Mieczysława Banowicza za trupa.

Omal nie mdlejąc, zdołała Lusia jeszcze zapytać:

— Jak zamierza pan go zabić?

Odparł wesoło:

— W sposób dość ciekawy. Z warunków, jakie mi ten młodzieniec zaproponował widać, że Polacy mają fantazję, o, bardzo bujną fantazję... To szczerze polska cecha...

— Proszę mówić dokładniej...

Dalszy ciąg nastąpi.

ELMAR.

Trójka oszustów

w podróży po Polsce

„Dnia.... 1928 roku sąd okręgowy we Lwowie skazał Marcelego G. lat 19, Stefana T. lat 21 i Wiktora K. lat 23 za szereg oszustw, popełnionych na terenie Lwowa oraz innych miast Polski — każdego na 1 rok więzienia, z zaliczeniem aresztu prewencyjnego"...

PLAN DOJRZEWA...

Było ich trzech: Marceli G., syn zamożnego kupca z ulicy Granicznej, Wiktor K., były student i były urzędnik akademickiej „Bratniej Pomocy" i Stefan T. chłopak, jak to się mówi: „do wszystkiego", spryciarz nielada.

Syn dozorcy domu, zawdzięczając swoim zdolnościom, skończył 7 klas gimnazjum, poczem jednym skokiem rzucił się w odmet zabaw i uciech stolicy. Najstarszy z całej gromadki był Wiktor K., liczył bowiem lat 23. najmłodszym — Marceli G. Ci więc trzej przyjaciele spotkali się pewnego pięknego dnia w kawiarni Bliklego na Nowym Świecie i po krótkiej rozmowie doszli do przekonania, że trapi ich jedna i ta sama troska: brak gotówki. Nie znaczy to bynajmniej, że młodzi ludzie nie mieli gdzie mieszkać i za co żyć; przeciwnie — kupiec z ulicy Granicznej, jak również i matka Wiktora — wdowa po kolejarzu dbali o swoich synów i troszczyli się o ich potrzeby. Jedynie — Stefan T. nie mógł liczyć na pomoc ubogiej rodziny, ale jakoś sam dawał sobie radę.

— Czasy są coraz gorsze!— stwierdził melancholijnie Wiktor, dopijając pół czarnej.

— Znikąd gotówki!

Stary się „zaciął!" Dał mi wczoraj po raz ostatni dziesiątkę...

— No i...

— ...i poszła na wyścigach!

— Nie graj Wojtek...

— Dobrze wam mówić! — zaperzył się Marcel. — Miałem „murowanego" typa i gdyby nie okulał na finiszu...

Rozmowa przerwała się nagle: przed stolikiem stanęły dwie studentki w białych, fantazyjnie zagiętych czapeczkach. Dźwięk srebra i miedziaków w blaszanej puszce zwrócił uwagę młodzieńców.

— Co łaska, obywatele, na związk Obrony Kresów Zachodnich!

Srebrzysty głosik i miły uśmiech — te dwa czynniki głównie spowodowały, że Stefan, ku zdumieniu kolegów, wyciągnął po dłuższych poszukiwaniach 5 groszy z kieszeni kamizelki i z wielką pompą wrzucił do puszki. Kwestarki udały się w dalszą drogę; słychać było co chwila brzęk monet, zasilających fundusze Z. O. K. Z., a im częściej ten brzęk się odzywał, tem bardziej zamyślona stawała się twarz Stefana.

Nagle pochylił się nad stołem i ściszając głos, rzucił:

— Chłopcy! Mortus się skończył!

— Znalazłeś kopalnię brylantów w czarnej kawie? — mruknął Marceli.

— Coś w tym rodzaju. Tylko nie w szklance kawy, lecz... — Tu Stefan zaczął mówić coś szeptem; twarze chłopców pochyliły się nisko nad stolikiem. Słuchali czegoś tak pilnie, że nie zauważyli nawet, jak płynęły godziny i jak kelner niecierpliwie sprzątnął szklanki, zostawiając ich przy prowokacyjnie pustym stoliku.

PIĘKNA ZOŚKA

Plaża Kozłowskiego jest w Warszawie jednem z tych nielicznych miejsc, gdzie zasada o społecznej równości i goliźnie— wywalczyła sobie w całej pełni prawo obywatelstwa.

W skwarny dzień letni spotkać tu można wszystkich: szefowie i urzędniczki, lekarze i pacjenci, profesorowie i młodzież, wielki świat i kto wie, czy nie większy — półświatek — ogólne randez vous wielkiego, nękanego żarem miasta, nad chłodnemi falami Wisły. Jedni przychodzą do kąpieli, inni — dla flirtu. Zosia K-ińska, rozkoszne smukłe sworztenie w obcisłym granatowym trykocie, który ściśle przylegał do ciała — przychodziła dla kąpieli i... dla flirtu.

Stali bywalcy plaży znali doskonale tę roześmianą dziewczynę, trudno było zresztą nie zwrócić uwagi na piekną twarzyczke. okoloną czupryną jasnych włosów, na toczone krągłe ramiona, na prężące się pod cienką tkaniną kostjumu dziewicze pąki biustu, na strzeliste, na bronz spalone, zgrabne nogi... Zośka — niejednemu na plaży wpadła w oko, ale dla niej — istniał tylko jeden: nasz znajomy z kawiarni Bliklego — Stefan.

Właśnie — pokazał się wraz z kolegami na pomoście plaży, gdy Zocha, klaszcząc w dłonie, w podskokach podbiegła ku niemu.

Ku zdziwieniu dziewczyny — Stefan z poważną miną odciągnął ją na stronę:

— Zocha! Musisz wyjechać ze mną z Warszawy!

— Wyjeżdżasz?! Nic mi o tem wczoraj nie wspomniałeś!

— Bo to się stało nagle. Dostałem dobre zajęcie i chcę cię zabrać z sobą...

Coś jakby wahanie przebiegło po pięknej twarzyczce.

— A co powiem starym?

— Że jedziesz na girlse do Gdyni, — rzekł niemal szorstko, ale już po chwili dodał łagodniej: — Chyba sama rozumiesz, żebym bez ciebie pół roku nie wytrzymał...

Tegoż wieczoru trzej przyjaciele odbyli walną naradę w „kawalerce" Stefana. On sam, wodząc ołówkiem po rozpostartej na stole mapie, długo coś kolegom wyjaśniał i opowiadał.

(D. c. n.)

Fałszywy generał

fetowany przez sowieckie miasteczko

Pewne małe miasteczko rosyjskie obchodziło właśnie wielką uroczystość. Pięcioletni plan został wykonany w pełnych stu procentach. Moskwa nadesłała telegram z powinszowaniami. Radość i duma malowały się na twarzach mieszkańców. Starym zwyczajem, praktykowanym tak samo za czasów sowieckich jak dawniej carskich, wódka lała się obficie do spragnionych gardzieli lojalnych „towarzyszy" miasteczka. Świętowano hucznie uznanie, jakie znalazła w Moskwie wytrwała praca dzielnych ludzi.

NIEZNANY GENERAŁ CZERWONEJ ARMJI

Otóż wśród tego rozgardjaszu i pijaństwa z pociągu moskiewskiego wysiada na stacji kolejowej miasteczka jakiś generał czerwonej armji. Na piersiach jego wiszą dwa najwyższe odznaczenia wojenne: Order Lenina i Order Czerwonego Sztandaru. Urzędnicy kolejowi ,których nagłe widmo inspekcji przywróciło trochę do stanu równowagi, powitali go przepisowemi pozdrowieniami. Nie były one może tak dokładnie przepisowe, ale na lepsze nie było ich stać. I tak całym wysiłkiem woli stali przed nim na baczność.

Jednakże generał nie okazał najmniejszego oburzenia widocznem pijaństwem władz miasteczka, począwszy od naczelnika G. P. U. a skończywszy na ostatnim pomocniku w kooperatywie żywnościowej. Nie kazał sobie pokazywać ani rejestrów ani książek rachunkowych. Oświadczył, że będąc w przejeździe do swego okręgu granicznego, dowiedział się o sukcesie miasteczka w realizowaniu pięcioletniego planu i pragnął osobiście powinszować. Wyobrażamy sobie radość dzielnych towarzyszy - urzędników ,gdy się dowiedzieli, że kasy nie będą sprawdzane.

SZALEŃSTWA MAŁEGO MIASTA

Szaleństwo ogarnęło mieszkańców po chwilowej trwodze. Pijaństwo i obżarstwo osiągnęły swój punkt kulminacyjny. Fetowano generała nie po bolszewicku, ale po królewsku. Wszystko, co tylko było godnego zjedzenia i wypicia, podano na stół generalski. A gdy się generał pocichu przyznał, pomiędzy jednym kieliszkiem a drugim, że jest siostrzeńcem Lenina, to już wówczas naprawdę nie wiedziano, jak generałowi podziękować za zaszczycenie miasteczka swoją obecnością.

NADUŻYCIE NIE PROWADZI DO NICZEGO DOBREGO

Generał miał mocną głowę. Olbrzymie ilości wódki, jakie mieszkańcy wlewali w niego, przez dłuższy czas wywoływały tylko zwiększenie łaskawości wpływowego „krewniaka Lenina". Niestety, i wytrzymałość generała miała swoje granice. W ostatecznem odurzeniu alkoholem wygadał się do siebie: „Ach, jak to przykro, że teraz trzeba będzie wrócić do kołchozu". Naczelnik G. P. U. podsłuchał te nieostrożne słowa i tknięty przeczuciem zatelegrafował do Moskwy, wypytując o generała - siostrzeńca Lenina.

Odpowiedziano mu krótko: „Siostrzeniec - generał nie istnieje. Aresztować". Biedny naczelnik ze smutkiem ogłosił mieszkańcom tę niewesołą nowinę. Generał przyznał się bez trudności, że piękny mundur i ordery zakupił na targu starzyzny. Chciał choć raz w życiu zabawić się, jak należy, i wymyślił to niewinne przebranie. Zawód jego? Robotnik rolny jednego z kołchozów (kooperatyw rolniczych). Wkrótce potem w jednem i tem samem więzieniu siedział „generał", pokutujący za swe winy, i pozbawiony stanowiska naczelnik G. P. U. miasteczka. Skończyły się uczty i rozkosze. Trzydniowe szaleństwa biedny naczelnik zapłacił kryminałem.

Praktyczne rady

CO ROBIĆ, ABY PODŁOGA NIE SKRZYPIAŁA?

Drobna ta usterka może człowieka nerwowego do „szewskiej pasji" doprowadzić, a przy odrobinie dobrej woli i starania da się z łatwością usunąć. Należy, chodząc uważnie po pokoju, wybadać, która deska skrzypi, poczem wkręcić w szparę między nią, a sąsiednią deskę — śrubkę do drzewa z płaskim łebkiem. Im większa szpara, tem grubsza musi być śruba. Śrubę można też zastąpić dopasowanym klinem drewnianym, który każdy może sobie wystrugać.

JAK REPEROWAĆ NACZYNIA ALUMINJOWE

Malutkie dziureczki i szparki w naczyniach aluminjowych można reparować samemu w ten sposób, że naczynie ustawia się na jakimś oparciu tak, aby dziura wypadła na czemś twardem, poczem zaklepuje się ją młotkiem.

Miejsce zreparowane w ten sposób „trzyma" nieraz 2 — 3 lata.

JAK POZNAĆ STARĄ TKANINĘ

Miłośnicy starożytności niejednokrotnie dają się nabierać nieuczciwym handlarzom, którzy im sprzedają jakieś łachy, jako tkaniny lub stroje z minionych stuleci. W prosty sposób można się na tem poznać.

Prawdziwa, stara, wschodnia tkanina musi mieć przynajmniej 60 lat, tyle bowiem mija od czasu wprowadzenia farb anilinowych. Najprostszą próbą jest wyprostowywanie w wodzie włókna, wydobytego z tkaniny. Powinno to trwać *przynajmniej* cztery razy tyle godzin, ile tkanina ma lat! Również dobrą próbą jest potarcie tkaniny śliną. Jeśli została ona sfałszowana w czasach naszych, za pomocą chemikalij współczesnych, to będzie wydawać po tej próbie nieprzyjemny zapach.

Skandal w świecie lekaskiem Londynu

Wybitny lekarz traci prawo do praktyki za uwiedzenie pacjentki

Świat lekarski Londynu poruszony jest do najwyższego stopnia niezwykle surową decyzją sądu korporacji medycznej, który skreślił z rejestrów i odebrał prawo do praktyki jednemu z wybitnych specjalistów londyńskich, doktorowi Burt White.

Dr Burt White znany był w Londynie nietylko dla swoich zdolności zawodowych, ale tak że ze swoich sukcesów towarzyskich i powodzenia u kobiet. To jednak stało się przyczyną jego życiowego poślizgnięcia się i upadku.

Przed dwoma laty nawiązał on stosunki z wielkim adwokatem londyńskim p. B. i jego żoną. Z czasem stał się ich lekarzem domowym. Przekonał p. B., że tylko dzięki nieudolności swego poprzednika dwoje dzieci pani B. przyszło na świat nieżywych. I istotnie trzecie dziecko, już pod jego opieką, urodziło się w doskonałem zdrowiu.

Tymczasem między panią B. a dr. Burt White zażyłość wzrastała i obracała się w coraz swobodniejszych granicach. Doktór bardzo często odwiedzał dom adwokata, nawet pod jego nieobecność, lub spotykał się z młodą kobietą na mieście.

W czasie pewnego przyjęcia w swoim domu adwokat B. po raz pierwszy zwrócił uwagę doktorowi, że jego zachowanie mu się nie podoba. Widział go bowiem w łazience, „wyczyniającego hałasy" z jego żoną i do tego w stanie nietrzeźwym. Nieco później zastał doktora w swoim domu w chwili, gdy żona jego i jej przyjaciółka siedziały mu na kolanach. Na drugi dzień p. B. napisał do doktora list, w którym zapowiadał mu, że „dom jego jest zamknięty dla ludzi tak źle wychowanych". Żona p. B. załagodziła jednak sprawę, nastąpiły wzajemne przeprosiny. Doktór wznowił swoje wizyty, spotykał znów panią B. i prowadził z nią długie rozmowy telefoniczne.

Wówczas jednak zdradzany małżonek wziął sie na sposób. Urządził sobie podsłuch telefoniczny i widocznie rozmowy, których był niemym słuchaczem. nie pozostawiały żadnej wątpliwości, bo wniósł skargę rozwodową. Jednocześnie jednak przedstawił doktorowi do podpisania niezwykłą deklarację. Zobowiązywał go mianowicie do uznania, że „zachował się w sposób nie mający nic wspólnego z zawodową działalnością", że zapłaci wszystkie koszta procesu rozwodowego oraz złoży 5.000 funtów szterlingów na instytucję dobroczynną, którą mu p. B. wskaże. Gdyby doktór odrzucił te warunki, p. B. zagroził mu wniesieniem całej sprawy do sądu koleżeńskiego korporacji lekarskiej.

Tak się też stało. Doktór Burt White odrzucił postawione mu warunki. Wkrótce potem przestał być lekarzem. Zemsta i triumf adwokata B. są zupełne. Skargę rozwodową przeciw żonie wycofał.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

11,40 Codzienny przegląd prasy polskiej. 12,10 Muzyka z płyt. 15,15 Komunikat gospodarczy. 15,25 Chwilka lotnicza i przeciwgazowa. 15,30 Chwilka morska i kolonjalna. 15,35 Lekja języka angielskiego. 15,50 Bizet: Arlezjanka (płyty). 16,25 Przegląd wydawnictw perjodycznych. 16,40 „W kraju czarnych koszul". 17,00 Piosenki w wyk. chóru Dana. 18,00 Muzyka lekka i taneczna. W przerwie: Wiadomości bieżące. 18,50 Rozmaitości. 19,30 Feljeton p. t. „Zwierzęta, ludzie i maszyny". 19,45 Prasowy dziennik radjowy. 20,15 Koncert symfoniczny z Filharmonji Warszawskiej. W przerwie: „Nowa literatura w Polsce" — dyskusja literacka. 22,40 Wiadomości sportowe. 23,00 Muzyka taneczna.

Wyścig ofiarności na rzecz bezrobotnych jest nakazem życia

Radjo w samochodach policji

Małe stacyjki nadawcze, umieszczone w samochodach policji zagranicznej, okazały się nadzwyczaj praktyczne w użyciu. Jeżdżą one po mniejszych osiedlach i w razie zameldowania o jakimś wypadku, podają w drodze radjowej komunikaty do najbliższych posterunków policji.

W samych tylko Stanach Zjednoczonych Am. Półn. w ciągu jednego miesiąca w zeszłym roku, dokonano 12676 aresztowań na zasadzie tych komunikatów. Równocześnie ocalono skradzionych i zrabowanych przedmiotów za 369.950 dolarów!!

NOWELA

Atak kaszlu

— Czy byłeś kiedy prawdziwie zakochany, ale to tak, żebyć zapomniał o całym świecie, a wszystko poza ukochaną kobietą stało ci się obojętne? — zapytał mój przyjaciel Stefan, gdyśmy siedzieli kiedyś przy czarnej kawie. — Tylko wtedy zdołałbyś zrozumieć tą historję, której przed dziesięciu laty byłem ofiarą i bohaterem.

Kochałem do szaleństwa Halszkę Nałęczównę: Dziś, po tylu latach mogę spokojnie wymówić to nazwisko. Wtedy nie była jeszcze gwiazdą. Zaczynała dopiero swoją śpiewaczą karjerę i starała się o debiut w teatrze. Mnie samego nie obchodziły wtedy zupełnie moje własne sprawy, byłem jedynie i wyłącznie zajęty myślą o niej. Jej cudny głosik, doskonała dykcja i świetne warunki mogły jej wróżyć najlepszą przyszłość. Lecz nie chciano jej nigdzie dopuścić. Wreszcie otrzymała debiut w jednym z teatrów rewjowych. Czekałem na nią przed teatrem i gdy wybiegła rozpromieniona wiedziałem już, że sprawa się powiodła. Roześmiani i szczęśliwi poszliśmy razem na wspaniały obiad do restauracji.

Moja Halszka przygotowała niezmiernie starannie wszystkie numery, w których miała wystąpić. Miała odśpiewać trzy piosenki, najwięcej liczyliśmy na sentymentalne tango, w którem mogła rozwinąć w trylach i pianissimach całe bogactwo swego głosu. Inspicjent teatru, zachwycony jej śpiewem, powiedział jej:

— Powinna pani zdobyć powodzenie. Byle tylko nic pani nie przeszkodziło. Czasami jakiś zdrobiazg może zaważyć na wrażeniu ho, niech się pani dobrze trzyma!

Słowa te podniosły Halszkę na duchu ale zarazem przejęły ją obawą o wszelkie możliwe incydenty. Powtarzała mi ciągle:

— Jestem zupełnie o siebie spokojna. Byle tylko publiczność nie spłatała mi jakiego figla. Byle ktoś nie zaczął hałasować i przeszkadzać.

— Bądź spokojną moja najdroższa, — upewniałem ją — gdyby tylko ktoś ośmielił się ci przeszkadzać, już ja go uspokoję. Będę siedział w samym środku, w pierwszym rzędzie i na wszystko będę uważał. Przy twoim cudnym głosie sukces jest pewny.

Odprowadziłem ją w dniu debiutu do samej garderoby i w oznaczonym czasie zasiadłem na mojem miejscu w krzesłach. Przeczekałem kilka pierwszych numerów i ze drżeniem usłyszałem w orkiestrze znajomy refren. Ukazała sie na scenie Halszka z nienaturalnym uśmiechem na ślicznych ustach. Ukłoniła się z wdziękiem i zaczęła śpiewać. Pierwsza piosenka została przyjęta przez publiczność dość łaskawie, nastrój był dobry. Druga wywołała już większe ożywienie, wreszcie rozległy się dźwięki tanga. Tu miało się ujawnić całe bogactwo jej pięknego głosu. Na sali, już życzliwie nastrojonej, panowała błoga cisza. Czułem, że łzy szczęścia napływają mi do oczu, z trudem przełykałem ślinę zdławionym gardłem, nadchodzi moment, w którym moja ukochana miała zaatakować najwyższą nutę i zakończyć ją najsubtelniejszem pianissimem. I oto naraz poczułem nieznośne łaskotanie w gardle. Było to nerwowe, czy ja wiem zresztą? Łaskotanie stawało się coraz dokuczliwsze, czułem że za chwilę wybuchnę kaszlem. Drętwiałem z przerażenia. O Boże, lepiej udusić się niż przerwać tę ciszę, zburzyć cały efekt jej śpiewu, lecz nie mogłem się już powstrzymać. Mój kaszel zbyt długo hamowany, wybuchnął nagle, straszliwy i rozdzierający, pokrywając zupełnie czarodziejskie tony śpiewu. Sykano na mnie ze wszystkich stron, a ja kaszlałem, kaszlałem...

— Pan to robi umyślnie, powiedział ktoś za mną.

Śpiew Halszki zakończył się bez oklasku, przeszedł bez echa. Oczywiście gdy tylko skończyła i mój kaszel ustał.

Gdy wszedłem do garderoby Halszki, zobaczyłem ją bladą, zdenerwowaną.

— Czy dałeś przynajmniej nauczkę temu chamowi? — spytała.

Nie przyznałem się, że to ja kaszlałem. Nie miałem odwagi. Lecz przy wyjściu z teatru jakiś zapóźniony widz, rzucił przechodząc towarzyszowi, wskazując na mnie:

— To ten tak kaszlał cały czas na przedstawieniu.

Halszka spojrzała na mnie i wyrwała mi nagle rekę. Nim zdążyłem jej przeszkodzić, wskoczyła do taksówki i odjechała. Nic nie pomogły moje listy i telefony. Nie chciała mnie znać. Przysłała mi tylko następnego dnia pudełko cukierków od kaszlu. Odtąd nie widziałem jej więcej.

Grudzień
2
PIĄTEK
Bibiany

Wsch. sł. g. 7·21 — Zach. sł. g. 15.29

Przepowiednie astrologiczne.

Jakkolwiek dzień dzisiejszy zaczyna się pod ujemnemi wpływami, jednak stopniowo następuje poprawa na lepsze. Popołudnie daje dużo szczęścia w sprawach osobistych i sercowych.

Echa Uroczystości Wyspiańskiego

Jak nas z Dyrekcji Muzeum Narodowego informują, hołd złożony przez Polskę genjalnemu twórcy „Wesela" pozostawił trwały ślad w zbiorach Muzeum Narodowego w postaci srebrnego wieńca, który na sarkofagu poety złożyła delegacja Związku Zawodowego w Poznaniu. Wieniec ten opatrzony — prócz dedykacji — napisem: „Jego posiew Mocy wydał plon Wolności" specznie narazie pośród pamiątek po trzech wieszczach epoki romantycznej, aby w nowym gmachu Muzeum Narodowego znaleźć honorowe miejsce w osobnem, Wyspiańskiemu poświęconem mauzoleum.

Z Muzeum Narodowego

P. Marja Sacharek emerytowana nauczycielka ofiarowała do Muzeum Narodowego w Krakowie dla uczczenia pamięci swego ciotecznego brata ś. p. Ludwika Krasuskiego szereg przedmiotów pochodzących z jego zbiorów a mianowicie: 11 sztuk szkieł empirowych i z epoki biedermayerowskich, 12 sztuk porcelany, głównie saskiej i wiedeńskiej i kilka sztuk przedmiotów metalowych z w. XVIII/XIX.

Zderzenie wozu z taksówką

Szofer auta osobowego na ul. Kobierzyńskiej najechał na wóz powożony przez Józefa Pobożniaka zam. Kobieżyńska wskutek czego koń został poraniony tak silnie, że następnie został przez oprawcę miejskiego zabity.

Morderstwo na drodze publicznej

Na drodze publicznej w Murowańcu w powiecie bydgoskim doszło do kłótni na tle porachunków osobistych pomiędzy Walentym Kitkowskim z Bielanowa w powiecie szubińskim i Józefem Woleszykiem z Podlasek. Kitkowski pchnął Woleszczyka nożem kieszonkowem i zranił go tak niebezpiecznie, że zmarł w w kilka godzin po wypadku. Kitkowskiego ujęto i odstawiono do dyspozycji sądu.

Koniec głodówki inwalidów wojennych w Krakowie

Członkowie Związku Inwalidów Wojennych R. P., w liczbie 16, rozpoczęli onegdaj głodówę w lokalu swego oddziału krakowskiego Rynek gł. l. 17. Głodówkę podjęli inwalidzi krakowscy na wzór swoich kolegów warszawskich, celem zaprotestowania przeciw tragicznej sytuacji w jakiej się znajdują. Głodujący postanowili nie opuszczać lokalu Związku i nie przerwać głodówki dopóki nie uzyskają jakiegokolwiek zatrudnienia.

Jak się w ostatniej chwili dowiadujemy, na skutek interwencji Zarządu Pow. Koła Zw. Inwalidów Wojennych w Krakowie u władz państwowych i miejskich, władze powyższe przyrzekły przyjść inwalidom w najbliższym czasie z pomocą, wobec czego inwalidzi postanowili przerwać głodówkę.

KRONIKA KRAKOWA

Śmiertelny skok z 4-go piętra przy ul. Zwierzynieckiej w Krakowie

Nieliczni przechodnie byli wczoraj ogodz. 9 rano świadkami tragicznego wypadku.

Oto z okna 4-go piętra domu pod l. 17 przy ul. Zwierzynieckiej wyskoczyła na bruk Róża Tinzberg 20-letnia córka kupca.

Pogotowie ratunkowe zabrała desperatkę, która w drodze do szpitala zmarła. Zwłoki przewieziono do Zakładu medycyny sądowej.

Potrójne samobójstwo w Krakowie

Posterunkowy Wyszkowski z II-go komisarjatu, przechodząc koło mostu dębnickiego, zauważył wisielca, obok którego znajdowały się flaszeczki z trucizną. W chwili gdy podchodził, zauważył jeszcze ruch prawej ręki, w której znajdował się rewolwer. W ostatniej chwili samobójca chciał jeszcze zastrzelić się, ale rewolwer się zaciął.

Odciąwszy natychmiast wisielca, posterunkowy odwiózł go nieprzytomnego do szpitala św. Łazarza. Przy nim znalazł tylko kopertę, zaadresowaną do Wiktorji Z., reszta nieczytelna. Ubrany on był w brązowy płaszcz i kaszkiet.

Aresztowanie akuszerki

Drogą poufnych informacyj policja warszawska ustaliła, że w mieszkaniu Kleinberga przy ul. Krochmalnej w Warszawie odbywają się niedozwolone zabiegi operacyjne. W chwili gdy policja wkroczyła do lokalu zastano tam akuszerkę Gintzberg podczas dokonywania niedozwolonego zabiegu akuszeryjnego na 22-letniej Władysławie Palczewskiej przybyłej z prowincji. Palczewską przewieziono do szpitala, zaś Gintzbergową do aresztu.

Straszny wypadek na dworcu kolejowym

Onegdaj wieczorem na stacji kolejowej w Ząbkowicach, miał miejsce straczny wypadek, jakiemu uległ 34-letni pracownik kolejowy Kazimierz Ścibich. W czasie manewrowania pociągu i przetaczania wagonów Ścibich poślizgnął się upadając na szyny. W tym momencie koła wagonu przeszły przez niego, obcinając mu obydwie nogi poniżej kolan. Młody i zdrowy człowiek w jednej chwili stał się kaleką. Z bólu i przerażenia nieszczęśliwy stracił przytomność. W szpitalu w Będzinie rannemu dokonano amputacji nóg.

Zaczadzenie się żony szewca w Krakowie

Wczoraj o godz. 9 rano wezwano Pogotowie ratunkowe na ul. Gregórzecką, gdzie Zofja Rapaczowa, l. 39, żona szewca, uległa zaczadzeniu od piecyka znajdującego się w kiosku. Po udzieleniu pierwszej pomocy przewieziono ją do szpitala.

Kradzieże

Krzesiczan Władysław, woźnica, zam. w Borku Fałęckim pow. Kraków zgłosił do policji że w czasie składania towarów do restauracji na rogu Dietla a św. Sebestjana skradziono mu z wozu w czasie chwilowego oddalenie się od tegoż paczkę zawierającą nici wart. 50 zł.

Matoga Jan, woźnica, zgłosił do policji, że w czasie jazdy wozem platformowym skradziono mu na ulicy Andrzeja Potockiego bal towaru bławatnego wart. 320 zł.

Aresztowania

Policja aresztowała Piątka Wojciecha lat 28, krawca, przytrzymanego na gorącym uczynku usiłowanego włamania do mieszkania przy ul. Zwierzynieckiej 4. W czasie rewizji znaleziono przy nim narzędzia do włamania.

Grünberga Rafaela lat 18, zam. Pl. Bawół 10, za współudział w kradzieży poduszek, ścierek, worków i t. p. wart. 100 zł. na szkodę Froidy Zwetschkenbaum zam. ul. Nowa 3.

Majcher Stanisławę, lat 18, poszukiwaną za zbiegnięcie z aresztów miejskich.

Mogiłę Ludwika, lat 21, robotnika za kradzież pomadek w cukierni Kaczmarczykowej Ludmiły przy ul. Szewskiej 2.

Zabłockiego Jana, lat 31, za kradzież garderoby wart. 40 zł. z zamkniętej piwnicy Jadwigi Kulawy zam. Al. Słowackiego.

Zbrodniczy wypadek w szkole

Na wieczorowych kursach dokształcających w gmachu szkoły powszechnej przy ul. Chłodnej w Warszawie wydarzył się zbrodniczy i karygodny wypadek.

Podczas przerwy do jednego z uczniów 15-letniego Henryka Kirszenbauma podbiegł nagle jego kolega z wyższych klas i dobywszy scyzoryka uderzył nim Kirszenbauma w twarz. Chłopiec zalewając się krwią pobiegł do domu, skąd przewieziono go do Pogotowia, gdzie lekarz udzielił mu pomocy.

Uczeń nie chce ujawnić nazwiska sprawcy zbrodniczego czynu.

Trucicielka skazana na śmierć

W południowo afrykańskim mieście Johannesburg odbył się onegdaj sensacyjny proces przed sądem przysięgłych. Na ławie oskarżonych zasiadła 44-letnia Daisy Melker oskarżona o otrucie swego syna i dwóch swoich mężów którzy zmarli w okolicznościach które wbudziły podejrzenie policji. Proces obfitował w momenty wysoce dramatyczne. P. Melke przeczy z całą stanowczością jakoby była sprawczynią zarzucanych jej zbrodni i kilkakrotnie wywoływała poruszenie na sali swojem patetycznemi przemówieniami. Mimo doskonałego przemówienia obrońcy sąd uznał ją winną zbrodni otrucia syna (lecz nie dwóch poprzednich mężów) i skazał na karę śmierci.

Samobójstwo inżyniera

Wczoraj popełnił samobójstwo przez powieszenie się 56-letni inżynier Bronisław W. zamieszkały przy ul. Franciszka Ratajczaka 11 w Poznaniu. Przywołane pogotowie ratunkowe stwierdziło już tylko zgon. Zwłoki przewieziono do zakładu medycyny sądowej. Przyczyny rozpaczliwego postępku nie zdołano jeszcze ustalić.

Śmiertelny strzał stróża nocnego

Na terenie kopalni „Hildebrand" w Nowej Wsi wydarzył się wczoraj rano krwawy wypadek. Stróż nocny Kurt Merta obchodząc kopalnię zauważył kilku osobników zbierających węgiel. Merta wezwał nieznajomych do opuszczenia terenu kopalni. Część z nich oddaliła się, jeden zaś 27-letni Emil Zieliński z Nowej wsi chwycił kawał rury żelaznej i rzucił nim — w Merta. Stróż skierował rewolwer w stronę Zielińskiego i wystrzelił. Zieliński pobiegł jeszcze kilka kroków, poczem padł martwy na ziemię. Całej tej tragicznej przygodzie przyglądała się grupa ludzi, która w tym czasie zbierała węgiel na pobliskich hałdach. Wśród tej grupy znajdował się znany na terenie Nowej Wsi agitator wywrotowy niejaki Golenia, który moment krwawego wypadku chciał wykorzystać do wywołania zamieszek.

Zaagitował on zebranych na hołdach ludzi by ruszyli do miasta w kierunku urzędu gminnego. Skonsygnowany oddział policji nie dopuścił demonstrantów przed gmach urzędu i przy użyciu pałek gumowych tłum rozprószył, zaś Golenię aresztowano. Do Nowej Wsi wyjechał prokurator Kulej, który przeprowadził śledztwo w sprawie tragicznego zabójstwa. W wyniku śledztwa Mertę aresztowano iprzewieziono do aresztu śledczego w Katowicach. Dalsze dochodzenie prowadzi się.

Tajemnicza zbrodnia na tle seksualnem

Tajemnicy wypadek zaszedł ostatnio w gminie Cepen na Węgrzech gdzie zaginęła 11-letnia niejaka Rosa Sarka. Dziewczynka była w ostatnich dniach kilkakrotnie zaczepiana jakiegoś nieznanego mężczyznę który częstował ją czekoladą i innemi słodyczami. Ponieważ mężczyzna ów był kilkakrotnie widziany w okolicy, zachodzi podejrzenie, że dziewczynka padła ofiarą zbrodni seksualnej albo uprowadzenia. W tej sprawie toczą się dochodzenia.

Bezczelny napad rabunkowy

Na drodze między Orzechowem a Czeszewem w pow. wrzesińskim trzech nieznanych osobników napadło na gospodarza p. Marcina Urbanowicza z Czeszewa. Rabusie odebrali napadniętemu przemocą 3.800 zł. gotówki i zbiegli niepoznani. Policja wdrożyły pościg za bandytami.

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO.
Wyzwolenie

REPERTUAR KIN.

Uciecha: Tong
Atlantic: W tajnej służbie
Promień: Klub bezdzietnych
Swit: Pat i Patachon
Adria Ben Hur
Apollo: Kinomaniak
Słońce: 100 niebezpieczeństw
Sztuka: Dama w smokingu

Radjo

G. 15.15 Komunikat gosp., 15.35 Lekcja angielskiego, 15.50 Muz. z płyt gramof., 16.25 Pogadanka dla chorych, 16.40 Sporty zimowe, 17.00 Koncert, 18.00 Muz. lekka, 19.00 Rozmaitości, 19.15 Odczyt, 22.40 Wiadomości sport. 22.55 Kom. meteorolog.

Dyżur nocny aptek

Rynek A-B 45, Łabzowska 6, Długa 4, Grzegórzecka 9, Krakowska 19, Pl. Zgody 18.

Wstrząsająca tragedja miłosna.

Wstrząsający dramat miłosny rozegrał się w francuskiej miejscowości Lens. Młody robotnik, August Gendarme, nawiązał przed pewnym czasem stosunek miłosny z młodą dziewczyną Gabrjelą Bischop. Młodzi ludzie byli zaręczeni i mieli się pobrać. Ale Gabrjela Bischop zmieniła nagle zdanie i zerwała z narzeczonym. Doszło wskutek tego do gwałtownych awantur.

Onegcaj w południe rozegrał się krwawy dramat. Gdy młodzi zostali sami w mieszkaniu Bischopów, Gendarme zakłuł dwunastoma ciosami noża swoją narzeczoną. Po dokonaniu tego czynu pojechał na rowerze do pobliskiego toru kolejowego i rzucił się pod pociąg.

W kilka godzin po dokonaniu morderstwa znaleziono jego ciało, poszarpane w strzępy, na torze kolejowym.

Zamach rewolwerowy na dyrektora.

Dyrektor fabryki margaryny we Wiedniu. Wilhelm Ziegler, odprowadzał o 8-mej rano dwoje dzieci do szkoły. Niedaleko od mieszkania przystąpił do niego były magazynier fabryki Edward Pasowski i nie powiedziawszy ani słowa, oddał dwa strzały. Dyrektor uchylił się w ostatniej chwili i dzięki temu dostał kulą w przedramie.

Nie orjentujący się w zajściu tłum chciał zlinczować napastnika, którego musiała ratować policja przed razami. Pasowski sprowadzony na komisarjat oświadczył, że dokonał aktu zemsty, za wydalenie go z posady z fabryki przez dyrektora. Czekał on na swego wroga już wiele razy pod domem, aż nareszcie go dopadł z dziećmi.

Skazanie komunisty.

Wczoraj odbyła się w Sądzie Grodzkim Karnym w Krakowie przed sędzią Drem Janickim i aplikantem Majerem rozprawa przeciwko Eljaszowi Seltenreichowi o występek z §§ 285, 286a, 287 i 289 uk. popełniony przez to, że w pierwszej połowie 1932 r. należał do K. P. P. sekcji międzynarodówki, zatem stowarzyszenia tajnego, którego istnienie rozmyślnie ukrył przed władzą.

Wyniki rozprawy wykazały winę oskarżonego i dlatego Sąd skazał go na karę aresztu przez 3 miesiące.

Zauważa się, że jest to według dawnego Kodeksu Karnego austrjackiego najwyższy wymiar kary.

Kodeks karny polski przewiduje za podobne przestępstwo karę więzienia do lat 10.

Oskarżał st. prozd. P. P. Józef Faron. Osk. wyrok przyjął.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 25 gr. za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3.— wraz z odnoszeniem do domu

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski

Drukarnia Mazopol. Kraków, Na Gródku 2